

TYGODNIK Powszechny

Kraków

T. im. Słowackiego

wydanie .....

44

29. PAZDZ 1961

W dwa lata po paryskiej prapremierze sztuki Sartre'a „Les séquestrés d'Altona”, Teatr im. Słowackiego w Krakowie zaprezentował jej polską wersję. Nie pierwszą, trzeba to podkreślić. O parę miesięcy wyprzedził go Teatr Dramatyczny ze Szczecina.

Krakowski spektakl „Więźniów z Altony” należy do rzędu przedstawień poprawnych i w swej poprawności cośyc martwych. Reżyser, scenograf, aktorzy wzięli sobie za punkt honoru maksymę, że Sartre'a poprawiać nie będą. Wierność literze tekstu rzadko bywa zaletą przedstawienia, a prawie zawsze jego wadą, zwłaszcza wtedy, kiedy dialog dłuży się od truistycznych sformułowań. A z komunałów, zawartych w ostatniej sztuce Sartre'a można by sporządzić ładną antologię. Gdyby oczyścić tekst z tych pseudometaforycznych aforyzmów, brzmiących przeważnie pustą i banalnie, z pewnością dialog zyskałby na zwartości. Widz przestałby się gubić w wieloznacznych ogólnikach.

Nasuwać się co najmniej dwa kierunki realizacji scenicznej „Więźniów z Altony”. Jeden — nadać przedstawieniu jednoznaczność, nasycić je materia konkretną. Uwypuklić wszystkie momenty polityczne, społeczne. Tą drogą poszedł Erwin Piscator wprowadzając na scenę swojego teatru w Essen (NRF) „Więźniów z Altony”. Piscator przyjmując Sartre'a - dramaturga, odrzucił Sartre'a - reżysera. Abstrakcyjny obraz Niemiec przekazany mu przez pisarza nasycił realiami; z rodziny von Gerlach uczynił typowych przedstawicieli wielkiego kapitału. Mieszkanie, w którym przebywają von Gerlachowie w inscenizacji Piscatora to nie stara willa z końca XIX wieku, jak u Sartre'a, ale nowoczesny dom, zbudowany na wzór współczesnej architektury amerykańskiej. Drugi kierunek, wyznaczony przez paryską inscenizację w teatrze „Renaissance” (rok 1959), zmierza do nadania sztuce akcentów bardziej uniwersalnych. Niemcy są tu tylko maską do wyrażenia powojennych doświadczeń Europy, czy lepiej: całej ludzkości. Jęk, który rozdziera duszę Franza — „torturowałem”, nosi w sobie świadectwo wyznania pozanarodowego. Mógłby być równie dobrze głosem Niemca jak i Francuza czy Amerykanina.

Jeśli na „Uwięzionych z Altony” spojrzymy jako na pewny gatunek współczesnego moralitetu oderwanego od religii — ludzie zarażeni śmiercią, strachem, bezwolni w swoich działaniach, odpowiedzialni za czyny, których nie byli autorami — to odkrywamy tam sporo ładnie brzmiących oczywistości, dotyczących mechanizmu historii, rasy, narodowości. Wielkie metafory Sartre'a — społeczeństwo krabów, trybunał skorupiaków, cała ta symbolika uwięzionych — wydadzą się tylko pustą kliszą, jeśli porównamy je

TEATR

SARTRE  
NIEDOPOWIEDZIANY

z ekspresją paraboliczną „Procesu” czy „Zamku” Kafki.

Najciekawszym materiałem dla aktora w „Więźniach z Altony” jest postać Franza. Jego halucynacje, stany wizjonerstwa i psychicznego zamroczenia, rozgrywane się gdzieś na granicy snu i rzeczywistości, dają sporo okazji aktorowi do pokazania całej komplikacji i skłóceń wewnętrznych tej postaci. Andrzej Balcerzak narysował portret Franza sugestywnie, wygrywając jego nutę ludzką — umęczenie cierpieniem. Podkreślał prawdę psychologiczną odrzucając pokusy łatwej groteski. Pozostałe postaci, będące więcej myślowymi schematami niż istotami o własnym życiu psychicznym, wymagały od aktorów niemałego trudu, by je wypełnić żywą materia dramaturgiczną. Najlepiej radziła sobie z rolą Maria Kościalkowska. Jej Lena miała w sobie coś z zawziętości narodowej szowinistki, spalającej się od

woli działania na ołtarzu nacjonalistycznych mitów. Będąc symbolem, prezentacją metaforyczną, Lena Kościalkowskiej stała się istotą żywą, mającą własne oblicze.

Scenografia Andrzeja Cybulskiego nawiązująca wiernie do wskazówek dramaturga — brzydkie i pretensjonalne wnętrze willi — nie wykraczała poza funkcję ilustracji. Nie wniosła jakiegokolwiek własnej oryginalnej interpretacji plastycznej do przedstawienia Sartre'a.

Ostatnia uwaga: „Więźniowie z Altony” w reżyserii Bronisława Dąbrowskiego cierpią na niedostatek interpretacji. Nie ma tam świadomego dopowiedzenia. Nie twierdzę, że dopowiedzenie reżysera powinno być zgodne z zamierzeniami dramaturga. Opuszczamy widownię z uczuciem, że to, co nam zakomunikowano, jest tylko bezbarwną aluzją do rzeczywistości, za mało unerwioną dramatycznie, w pośpiechu pisanym komentarzem do współczesności, popsutym przez nadmiar patetycznej deklamacji.

BRONISŁAW MAMON

\*) Jean-Paul Sartre: „Więźniowie z Altony”. („Les séquestrés d'Altona”) przekład Jana Kotta, Reżyseria: Bronisław Dąbrowski, Scenografia: Andrzej Cybulski. Państwowy Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie.